GLOBALNIE · ANALIZA

NIEMCY – ZEITENWENDE I INNY PUNKT WIDZENIA

Krzysztof Serpees · 16 września 2022

Od momentu ataku Rosji na Ukrainę Niemcy stały się obiektem krytyki ze strony krajów Europy Środkowo-Wschodniej z powodu opieszałości i nikłej pomocy ofierze napaści. Krytyka ta słyszalna była nawet z dotąd wpatrzonych w Niemcy środowisk liberalno-lewicowych. Aby próbować ocenić czyjeś postępowanie, trzeba najpierw zrozumieć, co nim kieruje. Przyjrzymy się też, jakie plany ma największy kraj Unii Europejskiej w świetle wydarzeń ostatnich kilku miesięcy. Bowiem, jak powiedział Marek Aureliusz, „Wszystko, co słyszymy, jest opinią, nie faktem. Wszystko, co widzimy, jest punktem widzenia, nie prawdą".

Koniec (s)pokoju

Historia świata składa się z dwóch etapów: nudnego jej płynięcia, kiedy nikt nawet nie ma świadomości uczestnictwa w dziejach świata, oraz momentów przyspieszenia. O tym przyspieszeniu uczymy się z podręczników do historii. Po upadku muru berlińskiego i wstąpieniu państw Europy Środkowo-Wschodniej do struktur NATO i UE przeżywaliśmy w naszej części starego kontynentu pewnego rodzaju pauzę. Wszystko zdawało się jasne, poukładane, nasz świat był bezpieczny i bardziej przewidywalny niż kiedykolwiek w dziejach. Odwieczny problem umiejscowienia pomiędzy dwoma potężnymi sąsiadami stwarzał pozór rozwiązanego. Niemcy po dwóch wojnach światowych, w których najpierw z europejskimi mocarstwami, a potem z amerykańskim hegemonem walczyły o władzę nad światem, poniosły dotkliwą porażkę. Podzielone po wojnie, z jednej strony jako RFN zostały włączone do bloku Zachodu, a z drugiej strony jako NRD zniknęły za żelazną kurtyną. Rosja – po krwawej przemianie w Związek Radziecki – jawi się najpierw jako wielki zwycięzca z Jałty u boku aliantów, lecz ostatecznie po kilkudziesięciu latach trwania zimnej wojny ponosi sromotną porażkę. Po upadku Związku Radzieckiego pomiędzy Rosją a Polską wyrosły – po latach istnienia pod radzieckim panowaniem – niepodległe państwa, które, będąc mniej lub bardziej przychylne Rosji, tworzyły pierwszy raz w historii naturalny bufor między Rzeczpospolitą a Rosją. Polska poprzez mocne dążenie do zakotwiczenia w NATO i Unii Europejskiej była przez zmarginalizowaną za rządów Jelcyna Rosję widziana jako członek rodziny Zachodu.

> Dla polskich elit – wszystkich partii od lewa do prawa – po 1989 roku dołączenie do zachodniej rodziny stało się absolutnym priorytetem. Jakby Polacy podświadomie czuli: teraz albo nigdy. Sen ten ziścił się w dwóch aktach w 1999 i 2004 roku. Można sobie zadać pytanie, czy będący pod wpływem tego niewątpliwego sukcesu Polacy nie spoczęli zbytnio na laurach. Mieliśmy swoje partnerstwo wschodnie, sojusze, mieliśmy inne pomysły, jednak generalnie panowało przeświadczenie, że teraz myśleć już za bardzo nie trzeba, bo myślimy już wspólnie, poza tym po wielu

> latach ciemnych kart historii wszystko już się dla nas ułożyło.

24 lutego 2022 roku zmienił wszystko. Rosja swoim atakiem na Ukrainę obudziła stare i dobrze znane demony. Nad Wisłą, obok rosyjskich lęków, wrócił również lęk niemiecki spowodowany ostrożniejszą reakcją Niemiec na rosyjską agresję, jakże inną od tej, jaką polski partner mógłby sobie życzyć. Pomimo zadawanych sobie wielokrotnie pytań, czy aby czasem „Zachód znów nas nie sprzeda", Zachód okazał się zaskakująco zjednoczony i zdecydowany w reakcji na atak na państwo do tego Zachodu niezaliczane. Z jednym wyjątkiem. Oto czwarta gospodarka świata, najpotężniejsze, najliczniejsze państwo Europy i, jak sami siebie lubili określać, mocarstwo moralne, w swej reakcji na rosyjski atak zachowało się wyjątkowo powściągliwie. Polakom zapaliła się czerwona lampka. Bazując na swoich lękach z przeszłości, Polacy starali się wpisać niemieckie zachowanie w schematy znane z przeszłości.

CZYTAJ TAKŻE: Niemieckie wojsko znajduje się w rozsypce

Z dziejów historii

Spróbujmy więc wytłumaczyć, skąd takie zachowanie u naszych zachodnich sąsiadów. O co chodzi Niemcom? Czy to strach, chłodna kalkulacja czy jeszcze coś innego? Przyjrzyjmy się i przeanalizujmy niemiecką Ostpolitik (zarówno rosyjską, czyli skierowaną wobec innego mocarstwa regionalnego, jak i jej odnogę wobec krajów Mitteleuropy, czyli państw wobec Niemiec słabszych). Skąd się wzięła, co za nią stoi? Czy mamy się czego obawiać i

czy tak naprawdę rozumiemy Niemców? A zrozumienie jest kluczem, niezależnie czy niemiecką postawę chcemy kontrować, krytykować, próbować korygować, czy jakkolwiek wobec niej działać.

> Politykę każdego narodu definiuje historia – doświadczenia i lęki z niej wyciągane. Możemy się oczywiście łudzić, że w dobie XXI wieku, komputerów i analiz człowiek jest w stanie się całkowicie uwolnić od starych schematów, ale podświadomie i tak wiemy, że nie jest to prawda. Zawsze będziemy w mniejszym lub większym stopniu powielać błędy naszych przodków, zamiast uczyć się i wyciągać wnioski. Właśnie dlatego Wielka Brytania tak mocno zajmowała się wspólnotą narodów, która pozostała po dawnym imperium, choć miała i ma znaczenie przede wszystkim symboliczne. To właśnie dlatego Rosja, sięgając do starych wzorców, próbuje „wyzwalać" i „jednoczyć" Słowian albo narody prawosławne pod swoim berłem.

I to ostatecznie dlatego – bazując na starej, szlacheckiej I Rzeczpospolitej – Polska zawsze z nadzieją spogląda na państwa regionu (czasem nawet wbrew rozsądkowi!) i z obawą spogląda na działania Niemiec i Rosji – a już szczególnie na jakąkolwiek współpracę tych państw, nawet jeśli jest to wspólny konkurs kręcenia gałek do lodów. Ludzie XXI wieku często się łudzą, że w globalnej wiosce, porzucając przeszłość, wspólnie możemy rządzić światem, uzgadniając ogólne zasady.

I to właśnie historia nakazuje narodowi niemieckiemu współpracę z Rosją. Podczas istnienia I Rzeszy – jeszcze przed słynnym rokiem 1610 i przed panowaniem w Rosji dynastii Romanowów (*nomen omen* krwi

niemieckiej) – państwem, które rozdawało karty na wschód od różnych wcieleń państw niemieckich była I Rzeczpospolita (jeszcze wcześniej Rzeczpospolita Obojga Narodów). Z biegiem lat zmieniło się jednak wszystko. Po pierwsze, nastąpiło zmniejszenie znaczenia Rzeczpospolitej (a później wręcz jej likwidacja), a dynastia Romanowów ustanowiła Rosję centralnym graczem regionu. Po drugie, to Prusy zjednoczyły Starą Rzeszę po jej rozpadzie oraz ponownie zdefiniowały państwo, a także jego politykę. Państwo będące spuścizną Zakonu Niemieckiego, które podniosło się po upokarzającym roku 1525 i zbudowało potem swoją potęgę na krwi regionu Europy Środkowo-Wschodniej oraz na współpracy z Rosją – mocarstwem ze wschodu, które w tej współpracy w podziale z Prusami (a potem całymi Niemcami) widziało swój prymat nad całym regionem. Wszystkie „niemieckie" cechy, jakie można by wymienić – tak te pozytywne, jak i negatywne – tj. umiłowanie porządku, dokładność, punktualność, dostosowanie do zasad, ale też brak poczucia humoru, pomimo wychowania lekka gburowatość, szorstkość i zamiłowanie do wykonywania rozkazów – to wszystko dziedzictwo Prus. Będąc w leżących na południu Niemiec Szwabii, Frankonii, Bawarii czy Wirtembergii i pytając kogoś z tamtejszych o cechy Prusaka, jednym tchem wymieni te wyżej napisane.

Republika Weimarska po upadku Cesarstwa przejęła nie tylko tę politykę, a wręcz całe dziedzictwo. Pruski duch dominował w całych Niemczech i mocno wpływał na politykę. W Polsce znamy niemieckie pojęcie Heimatu – małej ojczyzny, która dla niemieckiej duszy odgrywa bardzo ważną rolę. Jeden z głównych polityków Zielonych posiadający tureckie pochodzenie w wywiadzie dla jednego z dzienników powiedział, że: „[...] to, co szwabskie (chodzi oczywiście o Szwabię, niemiecką krainę historyczną – przyp. red.) jest mi bliższe niż to co niemieckie [...]". I choć to, co szwabskie w zasadzie jest niemieckie, to nie ma bardziej niemieckiego zdania od tego. I to, dla Polaka paradoksalnie brzmiące zdanie, każdy Niemiec odebrał bardzo zrozumiale. Pruskość zdominowała Niemcy ze wszystkimi jej aspektami – dobrym układem z Rosją również. Odszedł od niej dopiero wódz III Rzeszy Adolf Hitler. Każdy, kto pamięta pakt sowiecko-niemiecki z 1939 roku zapewne teraz uniósł brew w górę, ale tak – o ile wcześniejsze niemiecko-rosyjskie traktaty miały trzymać w ryzach Europę Środkowo-Wschodnią, tak dla Hitlera był to jedynie plan przejściowy. Ostateczny projekt zapisany w Generalplan Ost zakładał już podbój i zniszczenie Rosji. Słusznie zresztą plan ten nazywa się dziś planem zagłady Słowian. Tak więc krótkie 12 lat Tysiącletniej Rzeszy to mała przerwa we współpracy z Rosją, ale już powojenne Niemcy do niego powracają. Niemcy Zachodnie za jeden ze swoich podstawowych celów obrały ponowne zjednoczenie w przyszłości, jak w pierwszym przypadku, w roku 1871. A ponieważ NRD jest pod protektoratem sowieckim, niemiecka elita zdaje sobie od razu sprawę, że w inny sposób niż przez współpracę z sowiecką Rosją do zjednoczenia się nie doprowadzi. Po upadku muru berlińskiego i ponownym zjednoczeniu Niemiec następuje odwilż w stosunkach wschodu z zachodem i dobre interesy z Rosją mogą być kontynuowane. Tu dochodzimy już do współcześnie nam znanej polityki. Wedle niemieckiej myśli politycznej pokój z Rosją to dobrobyt i rozwój całego regionu, wojna (do czego dojdziemy później) to katastrofa dla całego regionu. Współpraca z nią może być wręcz przez naszego zachodniego sąsiada mitologizowana – niczym polskie sny o Międzymorzach i Trójmorzach. W takich analizach często pomija się to, co takie niemiecko-rosyjskie porozumienia znaczyły dla regionu. Nawet jeśli faktycznie był to pokój, to mało korzystny dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Cień III Rzeszy

Omawiając pierwszą przyczynę obecnego zachowania Niemiec, czyli wpływu historii, a zwłaszcza ducha

Prus, zahaczyliśmy o drugi, czyli o wojnę. W niemieckiej świadomości wciąż silnie zakorzeniona jest przegrana II wojna światowa, beznadziejna próba zatrzymania sowieckiej ofensywy, a także zbrodnie dokonywane na obywatelach przez wkraczającą Armię Czerwoną. Pamięć ta ma tak naprawdę kilka płaszczyzn. Pozostają – już coraz mniej liczni – niemieccy wypędzeni, środowiska ziomkostw, które pamiętają ucieczkę przed sowietami, gwałty, rabunek, obronę. To oni byli „niemieckim zderzakiem", w który uderzyła pierwsza fala ataku Armii Czerwonej spragnionej zemsty za niemieckie zbrodnie w Związku Sowieckim. Drugą płaszczyzną jest pamięć byłych obywateli NRD, którzy wciąż wspominają sowiecki but. Tu pojawia się pewien paradoks, ponieważ pamięć ta powinna być podobna do tej obywateli Europy Środkowo-Wschodniej. Biorąc jednak pod uwagę inne czynniki, jest inaczej.

> Trzecia i być może najważniejsza płaszczyzna to pamięć o II wojnie światowej. Niemieckie zbrodnie, niemiecka wina za wywołanie tej katastrofy, sprowadzają się do przekonania – nigdy więcej wojny. Dla Niemców – co ma oczywiście swoje wady – każdy pokój będzie lepszy niż wojna. A jeśli pokoju być nie może, to się chociaż „nie mieszajmy, nie dawajmy nikomu broni, to nie nasza sprawa!". Mieszanka strachu przed Rosją, którą Niemcy kiedyś zatrzymały, pamięć sowieckiego panowania nad częścią niemieckich ziem i świadomość wojny jako najgorszego, co może się przytrafić, tworzy nam drugi powód – strach przed wojną, a zwłaszcza wojną z Rosją.

Kolejnym powodem, który wiąże się również ze spuścizną III Rzeszy, jest niemiecki pacyfizm. Niemcy swoją potęgę w postaci RFN zbudowały na handlu i gospodarce. Wojsko latami było zaniedbywane, a jeśli było w dobrej kondycji to głównie przez wymuszenia Amerykanów, którzy w RFN i w Bundeswehrze widzieli strategicznego partnera ze względu na położenie w sąsiedztwie państw Układu Warszawskiego. Zjednoczone Niemcy najchętniej z każdym by handlowały, ale z nikim nie walczyły. Niemcy, czerpiąc z doświadczeń III Rzeszy, jej bezsensownych podbojów, mogliby krzyczeć do walczących narodów: przestańcie obaj! Niemcy są jak nauczyciel w podstawówce, który mówi: „mnie nie interesuje, kto zaczął, podajcie sobie dłonie na zgodę". Niestety państwa i rozkład winy w wojnie – czego Ukraina jest jaskrawym przykładem – to znacznie bardziej skomplikowana materia niż bójki 8-latków. I tu należy wspomnieć jeszcze jedną niemiecką myśl związaną z pacyfizmem. Niemcy uwierzyli, że skoro to oni sprowadzili na świat jedną z najstraszniejszych wojen w dziejach i już nigdy nie zaczną żadnej wojny, to zapanuje spokój. Naiwne? Bardzo, zwłaszcza jak na mocarstwo. Takie jednak błędy popełnia się, wychodząc z traumy.

Współczesne interesy – po pierwsze biznes

Czwartym powodem jest Energiewende. Niemcy chciały odejść od energii atomowej i przejść na odnawialne źródła energii. Wiąże się to jednak z kosztami – w fazie przejściowej miała im pomóc Rosja, dostarczając surowce w jak najniższej cenie. Co prawda, największa gospodarka Unii Europejskiej uzależniła się tym samym mocno od Rosji, ale dzięki temu – zdaniem jej gospodarzy – ma (a raczej miała) bardzo tanią drogę przejścia nim cała Energiewende się dokona. Teraz nowy rząd rękami wicekanclerza Habecka dokonuje już korekty i znajduje nowe źródła energii (np. sojusznik w Arabii Saudyjskiej). Są już konkretne daty, praca Habecka jest oceniana bardzo wysoko, jednak nowe umowy nie wejdą w życie jutro ani pojutrze, a ostrożność Niemców ma na celu ochronę własnych obywateli przed wysokimi cenami i kosztami życia. Niemcy postawiły wszystko na jedną kartę – na Rosję. Moskwa co prawda czasem tro-

chę powalczy, a to Donbas urwie, a to Krym zajmie, ale nikt się tym za bardzo nie przejmuje. Amerykanie coś tam mruczą, Francuzi mają inne problemy, Polska czasem krzyczy, ale oni już tak mają, więc przymykamy jedno oko, drugie zastawiamy banknotem 500 EURO i nic nie widzimy. Obecnie jednak wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidział. Nikt nie spodziewał się bowiem pełnoskalowej inwazji Rosji oraz tak zdecydowanej reakcji Zachodu na te wydarzenia. I nagle okazało się, że Niemcy przymykać oczu już nie mogą. Co zarobione to ich, ale rozsądniej było jednak szukać również innych źródeł i lepiej się zabezpieczyć. Wygrała jednak chciwość.

Ostatnim powodem, jaki możemy wyróżnić, jest ukształtowana w RFN jeszcze przed zjednoczeniem doktryna kanclerza Brandta – tj. normalizacja stosunków z Rosją poprzez współpracę z nią i wciągnięcie w sieć europejskich interesów i powiązań. Została ona już przeze mnie opisana przy okazji historii stosunków nowożytnych Niemiec z Rosją. Owa polityka miała na celu doprowadzenie do zjednoczenia kraju, co byłoby możliwe tylko przy zgodzie państw, które Niemcy pokonały w II wojnie światowej. Większość tych państw była wtedy sojusznikiem RFN, ale pozostawał jeszcze Związek Sowiecki, z którym też należało się porozumieć. Od kanclerza Brandta poprzez kolejnych szefów rządów Niemcy twierdzili, że Rosję uda się ucywilizować. Jeśli, jak niegdysiejsze imperia europejskie, złączymy się z nią powiązaniami gospodarczymi, to zwyczajnie nikomu nie będzie opłacało się atakować. Wojna szkodzi przecież interesom. Do zjednoczenia Niemiec przy aprobacie wielkiej trójki udało się doprowadzić. Z ucywilizowaniem Rosji, jak pokazują ostatnie miesiące, jest już gorzej. Tutaj zadaję sobie jednak pytanie, w jakim stopniu niemieccy politycy byli naiwni (o czym tak chętnie mówią i co się im zarzuca), a w jakim wszystko to było wkalkulowane w zysk, a państwa otaczające Rosję, które nie należały do UE, były i są dla Niemców jednak mało istotne. Panowała milcząca umowa. Polska, Czechy i państwa bałtyckie są w Unii (i NATO), ale Ukraina i Gruzja to już nie nasza sprawa, drodzy Rosjanie. My się nie mieszamy, my nie widzimy, co tam robicie. Osobiście nie wierzę w naiwność niemieckiej polityki, bardziej prawdopodobny jest dla mnie scenariusz wyżej opisany. Polityką zagraniczną państw nie kieruje jedna ani dwie, ani nawet pięć osób. Jest to rząd, a za nim stojące think tanki i całe rzesze ludzi. Czy ci wszyscy ludzie naprawdę byli tak naiwni, myśląc, że udobruchają Rosję pod rządami Putina, czy rosyjski przywódca aż tak zamydlił im oczy, czy też zamknęli oczy na pewne grzechy Rosji? Obecnie jednak trzeba wyjść i powiedzieć coś do swojego wyborcy, a bycie naiwnym brzmi o wiele lepiej niż bycie bezwzględnym.

CZYTAJ TAKŻE: Integracja europejska a bezpieczeństwo Polski

Niemiecka polityka – współczesne mity

Powyżej starałem się wskazać powody, dlaczego Niemcy postępują wobec Rosji inaczej, niż życzyłaby sobie tego Polska. Teraz spróbujmy obalić jeszcze parę mitów krążących w ostatnim czasie w Polsce i za granicą (głównie w regionie Europy Środkowo-Wschodniej), a dotyczących Niemiec.

Mitem pierwszym jest fakt, że (co zabrzmieć może dla wielu czytających kuriozalnie, gdyż jest to zdanie, którego większość nie podziela) Ostpolitik zawiodła, co zostało przeze mnie poniekąd opisane wyżej. Powtarzając się, należało niemiecką politykę względem Rosji, tj. korzystanie z jej surowców, bezwzględnie skorygować. Niemców zgubiła chciwość i, co paradoksalne, logiczne myślenie, gdyż wydarzyły się dwa bardzo nieprawdopodobne zdarzenia. Rosja dokonała inwazji na pełną skalę, a odpowiedź Zachodu, całego NATO, którego Niemcy są ważnym ogniwem, była taka, jakiej jeszcze nigdy w historii nie widziano. Nagle, w krótkim czasie trzeba wszystko korygować i stało się jasne, że nie obejdzie się bez

strat. Mówienie jednak o kompletnej porażce jest błędem. Gdyby nie te dwa bardzo trudne do przewidzenia czynniki, wszystko byłoby po staremu. Jednak Niemcy, jadąc tym rozpędzonym do 300 km/h Porsche, mogli zapiąć pasy. Teraz wylecą przez przednią szybę i będzie to twarde lądowanie. Jednak to, co przejechali tym Porsche na taniej rosyjskiej ropie, jest już ich.

Politykę prowadzi się wedle warunków, jakie mamy i czasów, w jakich żyjemy. I Niemcy, kiedy jest im to na rękę, handlują i współpracują z Rosją, kiedy zaś nie jest (i to przez różne czynniki – obecnie bardziej zewnętrzne niż wewnętrzne), to tego nie czynią. Dokładnie tak samo działają np. Amerykanie, robiąc co rusz resety i różnego typu „wojny" z Rosją. Polska ma taktykę ciągłego ostrzegania świata przed Rosją i robi to niezależnie od czasów i czynników. Świat robi interesy, Polska zaś ostrzega. Kiedy koniunktura się zmienia i inne państwa zmieniają swoją politykę względem Rosji, Polska nagle krzyczy „mieliśmy rację!". Nie mieliście. Polska jest jak kierowca jeżdżący cały rok na oponach zimowych i ostrzegający przed śniegiem. Kiedy śnieg pada w styczniu i inni kierowcy zmieniają dopiero opony, ponosząc koszty (a zwłaszcza niemiecki kierowca zmienia trochę za późno), Polska mówi: „my już od kwietnia ostrzegaliśmy, że przyjdzie śnieg!".

Mitem drugim jest to, że Niemcy w swej Ostpolitik pozostawali naiwni. Niemieccy politycy od dwóch miesięcy przepraszają, bijąc się w piersi i zasłaniając się naiwnością. Komentatorzy – ci znad Renu, Wisły, Sekwany czy Tamizy – oskarżają niemieckie elity za zbytnią ufność względem Rosji. Polityką państwa jednak nie steruje jedna osoba, a już na pewno nie w takim kraju jak Niemcy. Oto jest szef rządu, minister – a za nim całe ministerstwo, think tanki, liczni doradcy oraz partie. Czy wszyscy ci ludzie byli naprawdę tak naiwni wobec Putina, który agresywne działania na Ukrainie prowadzi *de facto* od lat? Nie. Ukraina jako kraj poza ważną dla Niemców Unią Europejską mógł zostać po prostu poświęcony. I byłby, gdyby nie reakcja świata, co potwierdzają działania niemieckich polityków w pierwszych godzinach inwazji. Pamiętajmy jednak, że w żadnym demokratycznym, liberalnym kraju, żaden polityk nie wyjdzie do oglądającego rosyjskie naloty na ukraińskie przedszkola wyborcy i nie powie: „Słuchajcie to tylko Ukraina. Nic na tym nie tracimy, Rosja zrobi co swoje i wracamy do *business as usual*". Choć być może to właśnie byłaby uczciwa odpowiedź. W tym podejściu Niemcy nie pozostają zresztą osamotnieni. Anglosasi prowadzą swoją politykę w kontrze do Rosji, ale dla Francji czy Hiszpanii region między Niemcami a Rosją był zawsze mało interesujący. Ot, pole rozgrywki między Rosją a Niemcami, a od końca II wojny światowej także USA.
Przy całym moim krytycyzmie do kandydatki na prezydenta Francji Marine Le Pen jest ona jednym z niewielu polityków Zachodniej Europy, który powiedział na głos to, co wielu myśli: „[...] Ukraina? Rosyjska strefa wpływów, zajmijmy się poważnymi rzeczami, a nie jakimś Krymem [...]".

Mitem trzecim jest ostatnio często powtarzane w Polsce zdanie, że niemieckie przywództwo zawiodło i Niemcy muszą je oddać. Problem jednak leży w tym – na co zwracał uwagę w swym słynnym przemówieniu polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski – że Niemcy wcale być tym liderem nie chcą, choć inni w tej roli by ich widzieli (nawet ukraiński ambasador w Berlinie nawołuje Niemcy do bycia prawdziwym przywódcą). Jest to kolejna spuścizna II wojny światowej. Niemcy z tej traumy wychodzą powoli, być liderem jednak nie chcą, choć jako główny płatnik Unii Europejskiej są poniekąd na tę rolę skazani. Nie może być również mowy o zepchnięciu Niemiec na boczny tor ze względu na ich wkład do budżetu i wpływy na Starym Kontynencie. Polakom się wydaje, że o wpływach na świecie decydują prawdy i inne przewidywania, albo kto jak się zachował. Jest to błąd. Decyduje o tym siła militarna i gospodarcza, a

także tak zwana *soft power*. Niemcy się zachwiały i nie obejdzie się bez problemów, ale swojej pozycji nie straciły, niezależnie ilu polskich polityków będzie krzyczeć pod bramą Brandenburską, że to my mieliśmy rację.

Osobnym tematem pozostają obecne nastroje społeczne w Niemczech. Niemieckie społeczeństwo – choć ich pierwsza reakcja wydawała się również mocno emocjonalna – dziś podchodzi do wojny w bardziej chłodny sposób, patrząc na to, na co ich stać, na co zaś nie. Podział według partii jest dość jasny – najbardziej za pomocą opowiadają się zwolennicy Zielonych, liberałów z FDP, rządzącej SPD i lidera opozycji w postaci CDU. Z różnych powodów pomocy dla Ukrainy nie popierają postkomuniści z die Linke tęskniący za starym czerwonym porządkiem i niemiecką współpracą z Rosją (obecnie pod progiem wyborczym), a także prawicowa AfD odwołująca się do starej niemieckiej, pruskiej współpracy z Rosją. Kanclerz Scholz znajduje się więc w niełatwej sytuacji – własna partia zdaje się go hamować, a koalicjanci i największa partia opozycyjna w postaci CDU chcą zwiększenia pomocy dla narodu ukraińskiego. Niezadowolenie z kanclerza i rządu przekracza obecnie 60%. Nie jest to jedynie spuścizna wojny, ale faktem jest, że z kanclerza są niezadowoleni zarówno ci, którzy chcieliby, aby Niemcy pomagały Ukrainie (bo kanclerz robi za mało, za wolno), jak i ci, którzy pomagać Ukrainie nie chcą, a zależy im na dalszej współpracy biznesowej z Rosją. Twierdzą oni, że Scholz robi za dużo, niepotrzebnie miesza się w nie swoją wojnę. Kanclerz zaś, w mojej prywatnej opinii, wygląda na bardzo niezdecydowanego. Nie umie odpowiednio wyjaśnić swojego stanowiska. Sami Niemcy – ci z jednej, jak i z drugiej strony – zadają sobie pytanie, czy aby były burmistrz Hamburga dorósł do rządzenia czwartą gospodarką świata.

CZYTAJ TAKŻE: „Naszym celem jest maksymalne osłabienie możliwości ofensywnych Rosji" – rozmowa z Wiceministrem Spraw Zagranicznych Pawłem Jabłońskim

Co z tą Polską? Co z tymi Niemcami?

Najważniejszą z punktu widzenia Polski konkluzją ostatnich miesięcy jest zmiana nastawienia społeczeństwa niemieckiego, które względem Rosji obrało bardziej negatywny kierunek, a względem państw Europy Środkowo-Wschodniej zdecydowanie bardziej pozytywny. Wraz z opisywanym w niniejszym tekście niemieckim podejściem do Rosji, zmieniało się bowiem równocześnie podejście do krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Podejście utworzone przez pruską mentalność, traktujące często te państwa w sposób kolonialny, z wyższością. Brak mi jednak tutaj zdecydowanej polskiej reakcji. Choć nie popieram polskiej polityki względem Niemiec i zapewne wielu czytających ten tekst nie zgodzi się z moimi argumentami, jednak chyba wszyscy zgodzimy się, że Polska, zamiast krzyczeć jak dziecko, któremu zabrano lizaka: „a nie mówiliśmy, a nie mówiliśmy", powinna zaproponować Niemcom wejście naszego kraju, przez powiązania w NATO i powiązania gospodarcze całego naszego regionu, na miejsce od lat zarezerwowane w pruskim i niemieckim myśleniu dla Rosji. Zamiast tego wolimy nasz chocholi taniec i frazesy o końcu niemieckiego przywództwa, choć Niemcy nigdy do niego nie aspirowały. Jeśli w jakimś stopniu polityka Niemiec i Rosji zaczyna się rozjeżdżać, jeśli coś zaczyna zgrzytać, to jest to właśnie szansa, którą Polska jako lider wschodniej flanki Unii Europejskiej powinna wykorzystać. Polska woli jednak walczyć o mityczne reparacje.

> Niemiecką reakcją była Zeitenwende, na którą Polacy zareagowali z ogromnym entuzjazmem, ale chyba źle ją zrozumieli. Spodziewano się po niej ogromnych dostaw na Ukrainę, tymczasem

> zmiana ta przede wszystkim dotyczyć ma samych Niemiec. Od słynnej już mowy kanclerza w Bundestagu, Polacy pytają o powód ich bierności, tak jakby zapowiedziany przez niemiecki rząd przełom miał dotyczyć samej Ukrainy. Tymczasem Niemcy wydadzą w tym roku ponad 2 procent swojego PKB na obronność kraju. Ma to być początek innego spojrzenia na armię.

Jeśli szef liberałów i liderzy Zielonych mówią o konieczności nowego spojrzenia na armię to „wiedz, że coś się dzieje". W połowie lipca tego roku na łamach konserwatywnego *Frankfurter Allgemeine Zeitung*[1] kanclerz Scholz w specjalnym gościnnym artykule pisze o konieczności reformy Unii Europejskiej. Wojna Putina, zdaniem kanclerza, stworzyła nową rzeczywistość, a w Niemczech i w Unii Europejskiej wiele kwestii potrzebuje zmian. Scholz wzywa do uczynienia z Unii Europejskiej „geopolitycznego gracza", który będzie w stanie podjąć rywalizację w świecie XXI wieku. Wzywa do wspólnej polityki obronnej, zagranicznej i energetycznej, krytykuje narodowe egocentryzmy i prawo weta. I to jest prawdziwa Zeitenwende, w której tak naprawdę Ukraina ma znaczenie o tyle, że napaść na nią była bodźcem do zmian.

Na koniec chciałbym dodać od siebie małą uwagę. Polacy to naród, który w polityce lubi wielkie słowa i frazesy, często kieruje się emocjami, a tych w polityce, zwłaszcza zagranicznej, być nie powinno. Dzień bez wielkich geopolitycznych planów Polaków, Dwumorza, Trójmorza, Międzymorza, Unii z Ukrainą i Litwą, Wielkich Rzeczpospolitych Pięciorga Narodów, jest dniem straconym. Wielkich planów, jak ułożyć ten świat, nam nie brakuje. Współcześni Niemcy nie działają w ten sposób. Nie padają tam wielkie słowa, a już na pewno nie w kontekście geopolitycznych planów. Można zaryzykować wręcz tezę, że Niemcy są zbyt skupieni na sobie, a za mało na świecie, który ich otacza. Nie byli zainteresowani rolą lidera, do której wielu ich namawiało, inni zaś przestrzegali. Jeśli więc kanclerz w artykule dla wielkiego dziennika pisze o „zwarciu szeregów", „unii geopolitycznej", „wspólnej polityce obronnej i zagranicznej" i wskazuje na słabość niemieckiej armii, którą wreszcie trzeba się porządnie zająć, to być może nad Sprewą i Renem zaczyna wiać nowy wiatr. Wiatr zmian.

Minął ponad miesiąc od powyższego artykułu i oto w czeskiej stolicy, w byłym mieście niemieckich cesarzy kanclerz Scholz zdaje się stawiać następny krok. Na Uniwersytecie Karola wygłasza przemowę, słabo zauważoną nad Wisłą, w której to kreśli swoją wizję Europy. Padają tam dość konkretne pomysły, jak choćby ważny z punktu widzenia naszego regionu wspólny system obrony przeciwlotniczej, który Niemcy mają budować ze swoimi sąsiadami – tu szef niemieckiego rządu wymienia konkretnie kraje naszego regionu, Skandynawię i Holandię. O słynnej Zeitenwende mówi, że dotyczyć ma nie tylko Niemiec, lecz całej Europy, co oznacza zbliżającą się głęboką reformę Unii Europejskiej. Pozytywnie odnosi się do francuskiego pomysłu „wspólnoty" mającej wewnątrz Unii prowadzić rozmowy z państwami Europy, które w Unii jeszcze nie są bądź być nie chcą. Ma być to nowa forma dialogu i forum decyzyjne szefów rządów, nie zaś alternatywa dla rozszerzenia UE. Dalsze rozszerzanie na wschód Scholz nazywa korzyścią dla całej Europy. Choć Scholz podkreśla, jak ważne jest dla nas NATO, mówi też o konieczności siły militarnej w samej Europie. Podkreśla przy tym, że silna militarnie Europa to także siła całego sojuszu. Nie jest tajemnicą, że po II wojnie światowej niemiecka zależność militarna od Amerykanów jest ogromna, a choć Niemcy zdają sobie sprawę z jej absolutnej konieczności i czerpali z niej korzyści, nie musząc inwestować we własną armię (co było błędem), to jest ona lekką solą w ich oku. Kanclerz wspomina o nowych łańcuchach dostaw, o Europie, która nie tylko jest ich którymś przystankiem, podwykonawcą, ale

także je tworzy. Mówi o ważnych współcześnie surowcach, jak nikiel i lit, które są obecne w każdym smartfonie, laptopie, telewizorze, a obecnie także w samochodzie i lodówce. Jest zapowiedź projektu europejskiego odpowiednika doliny krzemowej – europejskiego Shenzhen.

CZYTAJ TAKŻE: Problem unioentuzjastów

Niemieckie media, komentując praską mowę, zauważają, że Europie potrzeba czynów, nie słów. Wspominają, że nie będzie łatwo ziścić wszystkich zapowiedzi. Ale biorąc pod uwagę gotowość społeczeństw europejskich, jasne zapiski o konieczności reformy Unii Europejskiej w umowie koalicyjnej obecnego rządu oraz to, że w skupionej na sobie, a nie na świecie republice federalnej nie padają wielkie geopolityczne deklaracje, można dojść do wniosku, że Niemcy – wolno, bardzo wolno – wychodzą z „niemieckiej bezczynności", którą zarzucał Niemcom minister Sikorski. Jeden z dzienników napisał, że Scholz w końcu daje odpowiedzi, których unikała Merkel.

„Niemcy, kraj w środku kontynentu, zrobi wszystko, aby zjednoczyć wschód, zachód, północ i południe Europy".

„Europa to nasza wspólna przyszłość".

Czesi słowa kanclerza skwitowali oklaskami, ale polskie serce może tu lekko zadrżeć. Czy to ten moment, w którym Niemcy wezmą odpowiedzialność za projekt przez wielu już od dawna nazywany niemieckim projektem? Czy to będzie „Zeitenwende" niemieckiego myślenia, tak mocno naznaczonego II wojną światową? Nie ma pewności, ale być może Polska, jako lider regionu Europy Środkowo-Wschodniej, stanie przed szansą uczestnictwa i odegrania swojej roli w tym projekcie. Do tego trzeba cech, z których waleczny – co piszę bez ironii – polski naród nie słynie. Chłodnej głowy, mierzenia sił na zamiary i dostrzeżenia, że polityką rządzi siła gospodarcza, militarna, a także coś, co nazywamy soft power. Nie zaś suma win, racji i przelanej krwi.

Mądrego uczestnictwa i budowania obok naszego sąsiada – z którym czasem łączy nas więcej niż by się zdawało – wspólnego europejskiego projektu z silnym polskim pierwiastkiem pozostaje Polakom z całego serca życzyć. Konkretne decyzje mają zapaść i być wdrażane „w najbliższych miesiącach". Czekamy.

---

[1] https://www.faz.net/aktuell/politik/die-gegenwart/scholz-zum-ukraine-krieg-eu-muss-geopolitischer-akteur-werden-18176580.html

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/niemcy-zeitenwende-i-inny-punkt-widzenia/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć